

Norma Audio REVO IPA-70B



Niedawno zamieściliśmy test znakomitego DAC-a włoskiej firmy Norma Audio. Tym razem do recenzji trafiła mniejsza spośród dwóch oferowanych przez tego producenta integr.

O tym, że Włosi potrafią robić świetne i zazwyczaj piękne urządzenia audio, mogliśmy się wielokrotnie przekonać na przykładzie kilku znanych marek, jak Sonus faber czy Zingali. Ale jest także mnóstwo innych, o których słyszało jedynie niewielu, a które zdecydowanie zasługują na uwagę. Na szczęście dla nas, miłośników muzyki i dobrego brzmienia, polscy dystrybutorzy eksplorują Półwysep Apeniński i wynajdują kolejne, zazwyczaj bardzo ciekawe propozycje. Jedną z nich jest firma Norma Audio, dopiero od niedawna dostępna na naszym rynku. O tej firmie napisałem dość sporo przy okazji recenzji przetwornika cyfrowo- analogowego, ale ponieważ zapewne nie wszyscy czytali tamten tekst, pozwolę sobie kilka podstawowych informacji przypomnieć. Marka Norma Audio jest własnością firmy Opal Electronics, która zajmuje się projektowaniem i produkcją urządzeń pomiarowych. Siedzibę ma w Cremonie, mieście najsłynniejszych lutników świata. Pozwala to domniemywać, że z jednej strony inżynierowie projektujący kolejne urządzenia dla Normy mogą korzystać z potężnego zaplecza technicznego firmy-matki, a z drugiej strony, że pewnie czują. Stradivariusowi. Firmie szefuje Enrico Rossi, inżynier z krwi i kości, który jednakże podkreśla na każdym kroku, że najważniejszym celem stawianym przed każdym modelem włoskiej marki nie jest osiągnięcie jakichś konkretnych parametrów (tzn. to też, ale nie są one celem samym w sobie). Podstawowym kryterium oceny każdego produktu Normy jest umiejętność prawidłowej prezentacji. . . wokali. Trzeba pamiętać, że to właśnie w zakresie średnicy, obejmującej również wokale, nasze uszy są najczulsze, a dodatkowo na głosy ludzkie jesteśmy szczególnie wyczuleni, bo przecież słuchamy ich mnóstwo w codziennym życiu (nawet jeśli niekoniecznie śpiewających). Dlatego właśnie każde urządzenie tej włoskiej firmy jest dopieszczane do czasu, aż nie tylko osiąga odpowiednie wyniki pomiarów, ale właśnie wokale zabrzmiały satysfakcjonująco. Nie oznacza to oczywiście, że tylko muzyka śpiewana ma brzmieć bardzo dobrze. Zarówno na przykładzie DAC-a HS-DA1 VAR, jak i większej integracji IPA-140 (którą też testowałem), mogę

potwierdzić, że to urządzenia uniwersalne, które zagrały znakomicie każdy album, każdy kawałek, jaki im wrzuciłem. Oba te produkty sprawiły, że każdemu kolejnemu z logo Normy stawiam niejako z automatu wysokie wymagania, nawet jeśli, jak w przypadku IPA-70B, mam do czynienia z modelem niższym niż testowany poprzednio. Przejdźmy w końcu do bohatera niniejszej recenzji.

Budowa

IPA-70B to zintegrowany wzmacniacz tranzystorowy oferujący 70W mocy na kanał dla 8. i 140W dla 4. – słowem o połowę mniej niż w przypadku modelu IPA-140, acz zwraca uwagę podwojenie mocy dla mniejszego obciążenia – to zwykle cecha wzmacniaczy z dużo wyższej półki. Wygląd to oczywiście rzecz gustu, a opierać się w jego ocenie mogę wyłącznie na własnym, który mówi mi bez wahania, że włoska integra prezentuje się wyjątkowo ładnie, choć nie ma tu żadnych stylistycznych fajerwerków, a raczej elegancja osiągnięta prostymi środkami. Obudowę wykonano z aluminium, a oferowana jest ona w dwóch wersjach kolorystycznych – srebrnej i czarnej. Bardzo gruby front zdobi umieszczona centralnie, srebrna, chromowana gałka regulacji głośności. Po lewej stronie umieszczono malutkie okienko odbiornika zdalnego sterowania – co zdradza, że urządzenie może być sterowane pilotem. Ten jest nieduży, plastikowy, dość poręczny i uniwersalny – może bowiem obsługiwać także inne urządzenia tej marki. Po prawej stronie gałki znajduje się jedyny, malutki przycisk, który służy zarówno do włączania urządzenia (aczkolwiek główny włącznik umieszczono z tyłu, obok gniazda zasilania), jak i do wyboru źródła (poprzez kolejne wciśnięcia, a włącza/wyłącza się urządzenie nieco dłużej, przytrzymując wciśnięty przycisk). Dalej umieszczono szereg małych niebieskich diod, z których pierwsza wskazuje, iż urządzenie jest włączone, a kolejne aktualnie wybrane wejście. Zarówno front, jak i ścianka górna i dolna są sporo szersze niż sama obudowa właściwa, w której umieszczono elektronikę. Skąd taki pomysł? Otóż jedna z bocznych ścianek (w IPA-140 obie, a tu druga to normalna, płaska ścianka) wzmacniacza to duży, czarny (taki sam w obu wersjach kolorystycznych) radiator. Dzięki wspomnianym szerszym elementom obudowy ów radiator chowa się za frontem i między dolną i górną płytą, nie wystając poza ich obrys. Optycznie radiatory zwykle wyglądają świetnie, choćby w urządzeniach Pathosa, tyle że często mają one ostre krawędzie, co utrudnia ich przenoszenie i jest ryzyko skaleczenia. W tym przypadku radiator spełnia swoją funkcję, nie stanowiąc żadnego ryzyka i pozostając właściwie w ukryciu – sprytne i naprawdę świetnie wyglądające rozwiązanie. Dodam jeszcze, że podobnie jak w mocniejszej integrze, tu także górna i dolna płyta obudowy mają delikatnie zaokrąglone/wypukłe boczne krawędzie, które sprawiają, że tył urządzenia wizualnie wygląda na odrobinę węższy niż front.



Na tylnym panelu umieszczono w sumie 6 par gniazd RCA. Do dyspozycji mamy cztery wejścia liniowe, a urządzenie można wyposażyć w opcjonalny moduł przedwzmacniacza gramofonowego dla wkładek MM i MC, który w takim przypadku wykorzystuje jedno z tych wejść. Do dyspozycji jest także jedno wyjście do nagrywania oraz wejście Direct, które można wykorzystać, integrując wzmacniacz z systemem kina domowego. IPA-140 to wzmacniacz w układzie dual-mono, co znajduje odzwierciedlenie także w układzie złączy na tylnej ścianie – kanał prawy po prawej stronie, a lewy po lewej. Tańszy model nie jest urządzeniem dual-mono i stąd złącza rozmieszczono tradycyjnie. Pod gniazdami RCA umieszczono zacisk uziemienia wykorzystywany do podłączenia gramofonu. Dalej są solidne, pozłacane gniazda głośnikowe oraz gniazdo IEC z głównym włącznikiem. Z informacji podanej przez producenta wynika, iż w każdym kanale końcówki mocy pracuje po 6 tranzystorów typu MOSFET. Producent chwali się pasmem przenoszenia rozciągniętym daleko poza pasmo słyszalne (do 1MHz). Układ elektroniczny zmontowano na jednej płytce drukowanej ze złożonymi ścieżkami. Firma informuje, że został opracowany pod kątem ekstremalnie szerokiego pasma przenoszenia. Wejście przełączane jest w przekaźnikach ze stykami pokrytymi palladem i złotem. Układ wzmacniający został w dużej części zamknięty w czarnych puszkach. Na zewnątrz pozostały tylko tranzystory sterujące i końcówki mocy. W końcówce mocy zastosowano wysokoprądowe MOSFET-y pracujące w układzie push-pull, w klasie AB zdolne w szczycie oddać nawet 100A. Producent zaznacza, że tranzystory są precyzyjnie dobierane i parowane. Układ zasilający jest solidnie ekranowany, a zbudowano go wokół dużego transformatora toroidalnego (300VA), z trzema uzwojeniami wtórnymi. Urządzenie sterowane jest przez mikroprocesor, aktywny tylko w momencie wydawania komendy. Włącza się on także przy wykryciu przeciążenia lub napięcia stałego na wyjściu. Nad przekaźnikami przełączającymi wejścia przykręca się płytkę z opcjonalnym modułem – w testowanym egzemplarzu umieszczono przedwzmacniacz gramofonowy dla wkładek MM i MC, PH1-REVO. Przy jego budowie wykorzystano elementy wysokiej klasy. Użytkownik dostaje możliwość regulacji podstawowych parametrów – może zmienić impedancję wejściową w czterech krokach: 100. , 500. , 1k. , 47k. (możliwe jest także ustawienie innej wartości po wpięciu odpowiedniego rezystora do układu) oraz wzmocnienie w 6 krokach od 34dB do 52dB (jedną wartość można dobrać także za pomocą dodatkowego rezystora). Jedyną niewygodą dla użytkownika tego przedwzmacniacza jest konieczność zdjęcia górnej pokrywy wzmacniacza, by wybrać, a później ewentualnie zmieniać parametry dla różnych wkładek. Obie regulacje oparto bowiem na mikroprzełącznikach umieszczonych na płytkach. W większości przypadków nie będzie to stanowiło problemu, bo ustawienie pod konkretną wkładkę trzeba poprosi. Niemniej osoby, które mają kilka wkładek, mogą nieco narzekać na takie rozwiązanie regulacji.

Jakość brzmienia

Zanim o samym brzmieniu, wspomnę tylko, że Normy słucałem w dwóch systemach. Źródła w obu przypadkach były te same – mój Lampizator Big7 z dedykowanym PC-tem jako źródłem sygnału USB oraz gramofon JSikora Basic z ramieniem Schroeder CB, wkładką AirTight PC3 i przedwzmacniaczem gramofonowym ESELabs Nibiru, okablowaniem LessLoss i kolumnami (nie moimi, ale używanymi od dwóch miesięcy) DeVore Fidelity Orangutan 93. Natomiast opcjonalnie korzystałem także z dostarczonych przez dystrybutora kolumn Trenner&Friedl Osiris i zupełnie nowego okablowania (IC + głośnikowy), które ta sama marka stworzyła we współpracy z Cardasem. Jak już zdążyłem wspomnieć, wcześniejsze kontakty z produktami Norma Audio wypadły znakomicie i rozbudziły mój apetyt na kolejne przygody z innymi urządzeniami tego producenta. Oczywiście nie da się w takim przypadku uniknąć porównywania tego, co pamiętam z odsłuchu droższej integry z tym, co usłyszałem teraz. W tamtym przypadku było po prostu fantastycznie, teraz można było założyć z góry, że aż tak dobrze być

nie może, bo przecież to tańszy model, ale i tak oczekiwania z mojej strony były wielkie. Okazało się, że IP-70B nie zawiodła! Jest to przede wszystkim niezwykle muzykalne urządzenie i to właśnie ta cecha zwróciła moją uwagę jako pierwsza. Spokój, opanowanie, dbałość o szczegóły bez ich eksponowania, granie raczej równe, choć akcentu w dolnej średnicy łatwo się doszukać. Żadnych elementów odwracających uwagę od muzyki, żadnych ewidentnych słabości prezentacji (co nie znaczy, że to najlepszy wzmacniacz świata, oczywiście), ale też i brak taniego efekciarstwa przyciągającego uwagę, powodującego czasem w pierwszej chwili efekt "wow!", ale na dłuższą metę męczącego. Płynnie, gładko, kolorowo – tak właśnie gra włoska integra. Ciepło? Tak, ale nie w znaczeniu wolno, nieprzejrzyste czy okrągło. To naturalne ciepło, takie jakie prezentuje każdy (akustyczny) instrument brzmiący przecież zawsze naturalnie, przyjemnie dla ucha, nawet jeśli balansuje na skraju ostrości, czy gra bardzo głośno. Droższa integra dorzucała do tego nieco wyższą przejrzystość dźwięku, ale 70-tka ustępuje jej w tym względzie jedynie nieznacznie.



Prezentacja naturalnej barwy instrumentów i głosów to kolejna niezwykle mocna strona testowanej integry. Tak się złożyło, że odsłuch zacząłem od płyt instrumentalnych – m. in. Milesa Davisa, Coltrane'a, McCoya Tynera czy Raya Browna. Na każdej z tych płyt miałem to samo wszechogarniające wrażenie obecności muzyków i naturalności brzmienia ich instrumentów. Owo wrażenie obecności nie brało się z jakiejś wybitnej trójwymiarowości i namacalności prezentacji. Pod tym względami Norma sporo ustępuje najlepszym lampowym SET-om, jakie znam, w pewnym stopniu także i 140-tce. Ale brak precyzyjnego obrazowania czy wyjątkowo wielkiej sceny wcale nie wykluczają takiego odbioru prezentacji. Czy na koncercie "słyszycie" wyraźny kontur każdego instrumentu? Jego dokładnie wycięte z otoczenia trójwymiarowe kształty? Ja nie. W czasie koncertu wspomagają nas inne zmysły, które mówią nam, że muzycy tam fizycznie są, że każdy z nich zajmuje pewną przestrzeń na scenie, ale przecież to nie jest superprecyzyjne obrazowanie. Gdy słucha się nagrań w domu, inne zmysły nie mogą nam specjalnie pomóc. Ale IPA-70B należy do tych urządzeń, które bardzo dobrze "oszukują" nasze zmysły i tworzą przekonujące wrażenie bliskości z muzykami i ich instrumentami. IPA-140, o ile pamiętam, budowała nieco większą scenę i nieco lepiej separowała źródła pozorne, ale efekt był podobny i skutkował mimowolnym, pełnym angażowaniem się w muzykę. W przypadku mniejszej

integry pozytywnie zaskakiwała umiejętność oddania barwy poszczególnych instrumentów. Czy była to trąbka Milesa, saksofon Coltrane'a, fortepian Tynera, czy w końcu kontrabas Browna – każdego z nich słuchałem z zapartym tchem i mrówkami wędrującymi po plecach. Wgląd w barwę i fakturę każdego z nich przywodził na myśl zdecydowanie droższe konstrukcje, każdy instrument oddychał, grał swobodnie, słychać było mnóstwo drobnych detali, subtelności, które wielu urządzeniom na tym poziomie cenowym umykają. Nawet fortepian i kontrabas brzmiały potężnie, mocno, oferując pełne i dźwięczne brzmienie. Nie było to aż tak oczywiste przed odsłuchem, bo IPA-70B nie gra aż tak dobrze dociążonym niskim basem jak wyższy model, ale tak to właśnie odebrałem. Ze 140-tką zachwycałem się popisami Marcusa Millera, bo nawet gdy jego elektryczny bas schodził piekielnie nisko, było w tym mnóstwo energii, była masa, którą po prostu się czuło. Mniejsza integra aż tak świetnych wrażeń na samym dole pasma nie serwuje, więc miłośnicy muzyki przede wszystkim elektronicznej i np. właśnie popisów gitarzystów basowych na pewno wskażą wyższy model jako swój wybór. Ale wcale nie jest to jakaś ogromna różnica. No i w przypadku instrumentów akustycznych, czyli wspomnianego fortepianu i kontrabas, tego nie słyszałem – ograniczeniem były raczej kolumny, znakomite, ale jednak niewielkie. Fortepian był dużym, potężnie brzmiącym instrumentem, o głębokim, dźwięcznym brzmieniu i tak samo odbierałem kontrabas, w którym pudło rezonansowe odgrywało swoją rolę znakomicie wsparte szybkimi, energicznymi szarpnięciami sprężystych strun. Równie naturalnie i przekonująco wypadały np. gitary akustyczne i klasyczne. Nie mogłem sobie odmówić posłuchania "Friday Night in San Francisco" z trójką genialnych gitarzystów grających na żywo. I choć separacja instrumentów nie była aż tak dobra, jak z moim wzmacniaczem czy z droższą Normą, to uwagę przyciągały naturalność, płynność i energetyczność brzmienia. IPA-70B ma to do siebie, że skupia uwagę słuchacza na treści muzycznej i artystycznej nagrania, odsuwając stronę techniczną na dalszy plan. Stąd jeśli nawet samo nagranie nie jest doskonałe, czy Norma ustępuje konkurentom w jakichś mniej istotnych aspektach, to możemy to zauważyć, ale natychmiast machamy ręką, że to nieistotne i już do tego nie wracamy. Wspominam o tym tylko z obowiązku, ale w praktyce nie sądzę, by właśnie owa mniejsza (niż w przypadku wzmacniacza odniesienia czy droższej Normy) separacja czy szybkość prezentacji jakiegokolwiek miłośnikowi muzyki przeszkadzały. Bo to jest wzmacniacz dla kogoś, kto kocha muzykę, chce ją przeżywać i mile spędzać z nią czas. Fani analitycznego odbioru nagrań będą musieli poszukać swojego faworyta wśród innych urządzeń.

Jest to przede wszystkim niezwykle muzykalne urządzenie i to właśnie ta cecha zwróciła moją uwagę jako pierwsza.

No dobrze, a co z wokalami, tak istotnymi dla szefa Normy Audio? Ujmując rzecz krótko – jest bardzo, bardzo dobrze. Przesłuchałem wiele jazzowych, klasycznych i rockowych, a nawet i jakieś popowe (Michael Jackson czy George Michael) się zaplątały. Nie miał znaczenia wiek nagrania, choć jego jakość oczywiście tak, nieważny był gatunek muzyczny. Dobre głosy brzmiały świetnie, a fantastyczne – genialnie. Moja ukochana Leontyna Price czy boski Luciano Pavarotti przykuli mnie do fotela na długie godziny, w czasie których syciłem się pięknie oddaną barwą i fakturą ich głosów, także ich czystością i mocą. Gdy za mikrofonem stała niesamowita Etta James czy równie wspaniała Janis Joplin, a potem Marek Dyjak, pławiłem się w potokach gorących emocji, w tej niesamowitej energii, którą ci wykonawcy potrafili/potrafią przelewać na słuchacza. Nawet w tych niekoniecznie najwyższych lotów nagraniach znakomych głosów, choćby George'a Michaela czy Freddiego Mercury'ego, potrafiłem zapomnieć o momentami wręcz słabej jakości realizacji nagrań, skupiając się jedynie na ich ogromnych możliwościach wokalnych. Bez dwóch zdań obietnica, jaką Enrico Rossi niejako składa, oferując każdy ze swoich produktów, jest spełniana z nawiązką. Wszystkich dobrych wokali słucha się znakomicie, a gdy są na dodatek dobrze nagrane, słuchanie ich staje się prawdziwą ucztą. Na koniec zmieniłem część systemu zgodnie z prośbą dystrybutora. Do Normy za pomocą kabli panów Trennera i Friedla (którym poświęcę osobną recenzję) podpiąłem Lampizatora jako źródło i kolumny Osiris, które wyszły spod rąk tych samych sympatycznych Austriaków. Kable zostały stworzone we współpracy z firmą Cardas i to właściwie tyle, co o nich na ten moment wiedziałem. Sam fakt współpracy akurat z tą marką nie dziwi, bo panowie T&F od dawna używają amerykańskich drutów wewnątrz swoich kolumn, ich terminali

głośnikowych, a dodatkowo modele Pharoah czy Osiris mają obudowy oparte na propagowanych przez Cardasa "złoty proporcjach". Osiris to najnowszy dodatek do oferty, trochę podobny do innego modelu, który miałem szczęście (bo bardzo mi się podobał) testować, czyli do wspomnianego już Pharoah. Nowy model jest mniejszy – to naprawdę niewielkie podłogówki, podobnie jak Faraony dwudrożne. Posiadają obudowy o szerokim, jak na dzisiejsze standardy, froncie, które są delikatnie pochylone do tyłu. Oba głośniki są ukryte pod wspólną, okrągłą maskownicą, co daje wrażenie kolumny z pojedynczym przetwornikiem. Jak wspomniałem wcześniej, są to niewielkie kolumny, które pewnie najlepiej sprawdzą się w pomieszczeniach o powierzchni kilkunastu metrów, choć i mój, 24-metrowy (o wysokości ponad 3m) pokój potrafiły wypełnić dźwiękiem. Z testowaną Normą, w porównaniu z Orangutanami, balans tonalny przesunął się nieco w górę. To naturalne, bo kolumny są mniejsze i dysponują mniejszym woofers (6,5" vs 10"). Siłą rzeczy nastąpiło więc pewne uszczuplenie podstawy basowej wynikające z ograniczenia kolumn, ale to z kolei pozwoliło mi zwrócić baczniejszą uwagę na to, co działo się w paśmie powyżej. Wyższa średnica i góra pasma zaczęły lśnić pełnym blaskiem. Rzecz nie w rozjaśnieniu czy wyostrzeniu dźwięku, ale właśnie blasku, czystości, przejrzystości i zaskakująco wysokiej rozdzielczości tej części pasma. Aż musiałem wrócić do poprzedniego zestawu, by sprawdzić, czy w nim prezentacja tej części pasma była podobna i faktycznie była, nawet jeśli wcześniej nie zwróciłem na to uwagi. Wróciłem do Osirisów raz jeszcze, by rozkoszować się otwartością dźwięku, dobrze oddaną akustyką pomieszczeń, pogłosem, wybrzmieniami, dużą ilością powietrza wokół instrumentów.



To wszystko było obecne z Orangutanami, tyle że obie prezentacje nieco różniły się akcentami i tam te elementy współtworzyły większą całość, tu natomiast wysuwały się na pierwszy plan dzięki wyżej ustawionemu balansowi tonalnemu. W mniejszym pokoju zapewne trochę by się to wyrównało, bo wzrosła rola niższej części pasma, ale u mnie grało to właśnie w ten sposób. Nadal była to gładka, spójna, barwna prezentacja z dużym ładunkiem emocjonalnym, a dzięki temu wciągająca. Słuchało się tego znakomicie, choć nieco inaczej rozłożone akcenty skupiały uwagę na innych elementach. Gdy jednak zaczynała grać muzyka, przynajmniej ta dobrze nagrana, przestawało to mieć jakkolwiek znaczenie. Z austriackimi kolumnami podpiętymi do IPA-70B też spędziłem wiele godzin, słuchając muzyki po prostu dla przyjemności, choć z nimi skłaniałem się nieco bardziej w stronę jazzu, wokalistyki czy małej klasyki. Dlaczego? Z dwóch powodów. Po pierwsze te rodzaje muzyki są zwykle dobrze nagrane, a Osirisy, jak się okazało, były nieco bardziej bezwzględne dla słabszych nagrań niż Orangutany. Innymi słowy te drugie wcześniej temperowały nieco zapędy integry Norma Audio, nie dając jej tak wyraźnie pokazywać wyostrzeń, rozjaśnień czy sybilantów, jak to się działo z austriackimi kolumnami. Po drugie szczuplejsza podstawa basowa (w połączeniu ze wspomnianą w punkcie

pierwszym mniejszą tolerancją dla gorzej zrealizowanych nagrań) nie zachęcała tak bardzo do słuchania rocka czy Mahlera, acz bynajmniej tego nie uniemożliwiała. Na moje czucie, bo sprawdzić tego nie miałem jak, ten zestaw w pokoju 15–20mkw sprawdziłby się wybornie i byłby równie uniwersalny jak połączenie Normy z Orangutanami w moim, większym pomieszczeniu. Miłośnicy jazzu, bluesa, wokali, czy nawet mniejszej klasyki mogą się wielkością pokoju nie przejmować (tzn. w ramach rozsądku), bo zestawienie Normy z kolumnami T&F jest wyjątkowo trafione.

Podsumowanie

Raz po raz zdarza mi się testować urządzenia tego samego rodzaju jednego producenta w kolejności od droższego do tańszego. Zwykle wiąże się to jednak z pewnym rozczarowaniem, bo różnice na korzyść tego pierwszego są najczęściej wyraźne, a przecież zawsze chciałoby się mieć prawie taki sam dźwięk za sporo mniejsze pieniądze. W tym przypadku różnice, i owszem, są – IPA-70B jest nieco mniej dynamiczna, nie oferuje aż tak dobrej separacji, odrobinę mniejszą rozdzielczość, czystość i gra kapkę cieplej. Tyle, że różnica w cenie jest spora, a tańszy wzmacniacz gra tak muzykalnie, naturalnie i angażująco, że owe różnice przy codziennym słuchaniu nie mają znaczenia. Dostajemy duży, gęsty, spójny i energetyczny dźwięk. Prezentacja sceny nie jest tak precyzyjna, jak z IPA-140, ale tego znowu nie odbiera się tak naprawdę jako wady, bo scena jest okazała, głębi też niczego nie można zarzucić, dobrze pokazywane jest otoczenie akustyczne muzyków, a same źródła pozorne, choć nie tak precyzyjnie opisane w przestrzeni, kreują owo niezwykle wrażenie obecności, które przekłada się na bliski, intymny wręcz kontakt z muzyką. Kogo więc obchodzi, że kontury nie są precyzyjnie obrysowane? Tym bardziej, że Norma przekazuje również dużo informacji w górnej części pasma – wszystko co związane z akustyką nagrań, pogłosem, wybrzmieniami, otwartością dźwięku bez trudu w tej prezentacji znajdziemy. Blachy perkusji są dźwięczne, mają masę, wybrzmiewają, trójkąt nawet na tle wielkiej orkiestry symfonicznej zachwyca dźwięcznością. Dużo zależy od podpiętych do tej integralności kolumn – z większymi zagra pełnym, energetycznym dźwiękiem, a z bardziej analitycznymi pokaże nieco bardziej bezwzględne oblicze, pokazując występujące w słabszych nagraniach suchość, rozjaśnienia czy wyostrenia dźwięku. To tylko pokazuje, że to wzmacniacz kompletny, który potrafi wszystko. A przecież oferuje jeszcze tę znakomitą prezentację wokali. . . Najlepszy na świecie? Oczywiście, że nie. Ale w zakresie do 20 tysięcy nie ma zbyt wielu konkurentów.